



# ANANKE

nr 2 (58) 2009 ISSN 1641-5418



RADWAN

Galeria im. Sleńdzińskich  
w Białymstoku

# ANNAŃKE

## Spis treści:

*Katarzyna Hryszko*

Rodzinne lekcje historii w Galerii ..... 2

*Alina T. Midro*

Ród Chlewińskich. Rodzinna lekcja historii ..... 4

*Marta Pietruszko*

Kalendarium ..... 32

## Rodzinne lekcje historii w Galerii

Jedną z inicjatyw kulturalnych Galerii im. Sleńdzińskich są wieczory interdyscyplinarne z cyklu „Czwartki u Sleńdzińskich” w ramach, których odbywają się spotkania autorskie, promocje książek, gdzie często zapraszani są goście z polskich środowisk artystycznych zza wschodniej granicy, aby chronić i dokumentować kulturę dawnych polskich ziem północno-wschodnich. Spotkanie grudniowe w 1994 roku zapoczątkowało cykl wieczorów zatytułowanych „Rodzinna lekcja historii”. Do tej pory odbyły się już prezentacje rodzin kresowych m. in. Liliany Narkowicz (2003), Krystyny Koneckiej (2007) oraz wystawa archiwalna prezentująca rodowód Sleńdzińskich (2007). Na pierwszym wieczorze z tego cyklu obok wystawy portretów ojca Julitty Sleńdzińskiej-Zakrzewskiej - Ludomira, dziada Wincentego i pradziada Aleksandra wyeksponowano rodzinne zdjęcia i drzewo genealogiczne Chlewińskich. Prof. dr hab. Alina Teresa Midro, kierownik Zakładu Genetyki Klinicznej Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku przedstawiła genealogię tego rodu. Wieczór wypełniony był opowieściami o losach poszczególnych członków rodu, przeplatanych recytacjami wierszy w wykonaniu Ewy Midro (z rodu Chlewińskich), między innymi sonetów Krystyny Koneckiej (spokrewnionej z rodem), a także otworzono wystawę fotograficzną „ToNieMy” Leszka Siwickiego, także z rodu. Oprawę muzyczną przygotował Kwartet Liceum Muzycznego kierowany przez prof. Stanisława Kuka.

*Katarzyna Hryszko*

Alina T. Midro

## Ród Chlewińskich. Rodzinna lekcja historii



Alina Midro podczas prezentacji

Leszek Siwicki, autor wystawy fotograficznej „ToNieMy”



Okładka folderu zapowiadającego spotkanie



Od lewej: Leszek Siwicki, Krystyna Konecka, Alicja Siwicka, Jadwiga Rymajdo, Alina Midro, Anna Moczyńska, Ewa Midro, Dariusz Wasilewski, Genowefa Obuchowicz, Henryk Midro

Wieczór z cyklu „Czwartki u Sienzińskich” – „Rodzinna lekcja historii” zgromadził przedstawicieli rodu  
(Białystok, 1994)

Ród Chlewińskich jest bardzo stary; początki sięgają prawdopodobnie XII wieku. Gałąź litewska sięga czasów Władysława Jagiełły. Niezależnie od ustnych przekazów mojej babci Marii Pylińskiej, dzięki Jadwidze Rymajdo z domu Chlewińskiej mogłam dogłębniej poznać historię rodu. Ciocia Jadzia, bowiem w swoim archiwum domowym przechowywała dokumenty, które pozwoliły odtworzyć nasze związki

rodowe, aż do XVIII wieku. Między innymi są to: akt zgonu z 1765r. Stanisława Chlewińskiego, męża Konstancji Drogiewskiej, jego syna Tadeusza zmarłego w 1791r., wnuka Michała i prawnuka Antoniego Adama. Ten z kolei był dziadkiem mojej prababci Emilii poprzez syna Floriana ożenionego z Józefą Stankiewicz. Patrząc na drzewo genealogiczne Chlewińskich współcześnie, warto zwrócić uwagę na osoby, których wykształcenie i wartości moralne stanowią naszą chlubę. Wśród nich jest ksiądz prof. dr hab. Zdzisław Chlewiński, kierownik Katedry Psychologii Eksperymentalnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.



Ksiądz prof. dr hab. Zdzisław Chlewiński

\* \* \*

### **Radwan herb**

Herbem rodu został Radwan – żółta chorągiew kościelna na czerwonym tle. O jego powstaniu jest ciekawa legenda:

Powinna być chorągiew żółta, jak ich zwyczajnie w kościołach zażywają, o trzech połach, u każdej z niej u dołu frandzle, na wierzchu jej krzyż, w helmie trzy pióra strusie. Tak go opisują. (Paproc. o herb. fol 273. Okol. tom. 2. fol. 56). Nadany za Króla Bolesława Śmiałego w okazji z Rusią; rotmistrz albowiem Radwan nazwiskiem, wysłany z częścią wojska na podjazd, trafunkiem napadł na obóz nieprzyjacielski, w tak ciasnym razie, że im ani uchronić się od potyczki z Rusią, ani z nimi potykać, ile w małej kwocie z daleko liczniejszym wojskiem, nie było sposob. Przecież wszyscy na to się zgodzili, żeby raczej trupem paść na placu, aniżeli połuchę ucieczką swoją nieprzyjacielowi uczynić. Wielkiem tedy sercem skoczyli do Rusi, i pewnie, że rycersko ich gromili, ale ci widząc małą garstkę ich, śmiałości nabywszy, nie tylko chorągiew im odebrali, ale i ich rozproszyli. Rotmistrz Radwan, chcąc swoich znowu do poparcia potyczki przywieść, skoczył do bliskiego kościoła, gdzie wzięwszy chorągiewkę kościelną, i zebrawszy swoich, mężnie na nieprzyjaciela natarł. Ruś. Rozumiejąc, że nowe jakie wojsko z nowym posiłkiem przypadło, uchodzić i pierzchać zaczęła, przy Radwanie wygrana stanęła, za co, też samą chorągiew kościelną, za herb otrzymał, krom innych danin.



Radwan



Emilia z Chlewińskich



Bolesław Szczemirski



Alicja z Pylńskich



Maria ze Szczemirskich

Leon Pylński



Kościół Św. Piotra i Pawła w Wilnie. Tu odbył się ślub Emilii i Bolesława



Alina z Siwickich Midro

### Rodowód po Szczemirskich („po babci”)

\* \* \*

Na dwóch dużych portretach znajdują się moi dziadkowie po kądzieli z czasów swej młodości Maria i Leon Pylińscy z Wileńszczyzny. Babcia urodzona



Portrety Leona Pylińskiego i Marii ze Szczemirskich z wystawy w Galerii im. Sienkiewicza w Białymstoku, 1994

w Poniemunku, a dziadek w Górach (Gurelach) koło Braślawa. Moja babcia Mania – Maria Szczemirska wychodziła za mąż za Leona Pylińskiego podczas nawały bolszewickiej w drodze na front w 1920r. Poznali się w Święcianach na pensji pani Marii Stacewiczowej, kiedy po wojnie dziadek uczęszczał do polskiego seminarium nauczycielskiego. Podczas ich ślubu, w Zalesiu, którego udzielał im brat ks. Stanisław Szczemirski, nad kościołem świstały bolszewickie kule. Dziadkowie zamieszkali najpierw w Druścianach, gdzie przyszedł na świat ich pierworodny syn Zdzisław, a potem moja mama Alicja. W późniejszych latach dziadek był zarządcą dóbr w Karolinowie w majątku rodu Romerów, a w końcu gospodarował na własnej ziemi w Białym Dworku koło Nowoświęcian na Wileńszczyźnie. Biały Dworek musieli opuścić w 1947r. ratując się przez wywózką na Sybir. Ciężko było wyjeżdżać do nowej, nieznanej Polski. Razem z dziećmi osiedlili się na tzw. Ziemiach Odzyskanych w Giżycku, nazywanym wtedy Łuczaniem. Mazury krajobrazem przypominały im utraconą Wileńszczyznę. Dziadek Leon nie mógł pracować w szkołach w Giżycku.



Maria w stroju  
polskim z konfederacji

Leon Pylński w mundurze  
Wojsk Gen. Dowbor-Muśnickiego

### Maria ze Szczemirskich – Pylńska (1898-1976)



Rodzeństwo, od lewej: Wittek, Maria, Piotr  
i Helena



Maria jako nauczycielka z dziećmi w polskiej szkole  
w Zusinach. 1917/1918



Maria z mężem i dziećmi:  
Zdzisławem, Wandą i Alicją



Maria i Leon Pylńscy  
w Gizycku, po repatriacji

Ukrywał się, nie chciał być rozpoznany, więc konno dojeżdżał uczyć dzieci na wsi, najpierw w Siędliskach, a potem w Małych Sterławkach. Na portrecie ma mundur wojsk gen. Dowbór-Muśnickiego z czasów, kiedy stacjonowali pod Bobrujskiem. Zakochany w Marszałku Piłsudskim, nam wnukom, umiejętnie przekazywał tę miłość. Akowiec, pseudonim *Orlicz*, nie powiedział nam ani słowa o swoich działaniach. Chciał nas oszczędzić w czasach komuny. Tylko potem, jak go zabrakło, bo zmarł w 1959r., mogłam od nielicznych już krewnych zbierać strzępy informacji o jego działalności i bezpośredniej współpracy np. z panem Wiadernym czy jego akowskich akcjach przetrwania broni dokonywanych z udziałem całej rodziny.



## Emilia i Bolesław Szczemirscy

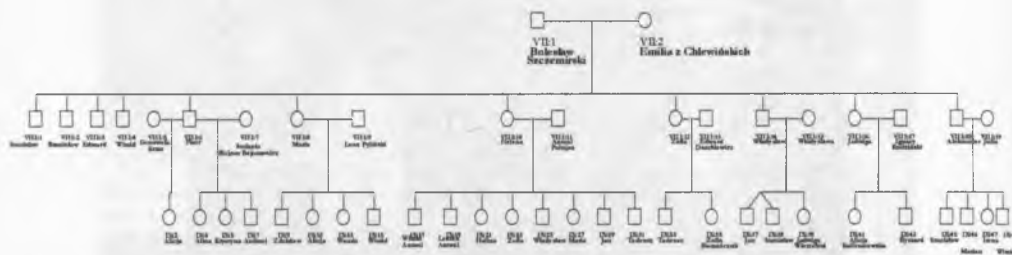


Od prawej stoją dzieci:  
Stanisław, Bronisław, Edward, Witold, Piotr, Maria, Helena, Władysław, Zofia, Aleksander, Jadwiga;  
Poniewież, 1910

Całą rodzinę mojej babci nazywanej zdrobniale Manią, jej rodziców i rodzeństwo prezentuje fotografia wykonana przed ich domem.

*Drewniany dom z werandą i moi pradziadowie Szczemirscy siedzą w pełnym kwiatów ogrodzie w otoczeniu swych dzieci. Ten z prawej w sukni kleryka – to najstarszy ich syn Stanisław, za nim Bronisław, w przepięknym jasnym kapeluszu przyszedł farmaceuta i porucznik wojska zaborczy Witek, w podobnym jasnym kapeluszu, przyszedł ułan 13 pułku. Miedzy nimi Edward w modnej czapce z papierosem w ustach. Dalej w szeregu Piotr i Maria, moja babcia, a za nią wychyla się Wladek. Jeszcze nie przeczuwają rychłego sieroctwa u progu wejścia w ich dorosłość. Prababka Emilia w eleganckiej sukni, ze starannie upiętymi włosami, a przy niej: Hela, Zosia i malutka Jadzia w kapeluszu. Pradziad Bolesław z bródką ma rozjaśnioną uśmiechem twarz i do niego przytula się jego najmłodszy syn Oleś.*

Synowie Emilii z Chlewińskich i Bolesława Szczemirskiego na tle rodowodu.



Stanisław



Bronisław



Edward



Witold



Piotr



Oleś i Wladek

Najstarsi synowie niebawem otrzymali powołanie do wojska rosyjskiego. Bronek i Edek zginęli w czasie I wojny światowej, Witek – potem jako polski ułan i legionista, w 1920r. zginął w wojnie bolszewickiej. Piotr, także polski legionista i nauczyciel, kierownik szkoły w Kołtynianach, został rozstrzelany w 1942r. przez Litwinów w Ponarach. Władek, nauczyciel z Orli koło Szczuczyna, osierocił rodzinę w 1935r., a Oleś został na Syberii na zawsze.

\* \* \*



**Ksiądz  
Stanisław Szczemirski**  
(1888-1950)



Z najbliższą rodziną przed  
plebanią w Trzciannym, 1948



Trzcianne k/Knyszyna



Grób księdza  
(z fotografią)

Najstarszy z rodzeństwa mojej babci Stanisław urodzony w 1888r. w Poniemunku został księdzem. Wyświęcony w Wilnie w 1911r. pracował najpierw w kościele pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Wilnie, potem był wikariuszem w Święcianach, a od 1914r. do 1922r. administrował parafią Sorokpol, zwanej inaczej Powiewiórką, na terenie, której w Zułowie urodził się Marszałek Józef Piłsudski. W 1867r. w kościele powiewiórskim św. Kazimierza był ochrzczony. O nim pięknie umiał opowiadać mój dziadek Leon Pyliński. W domu, w salonie stało popiersie ukochanego Marszałka. Wzrastałam w jego legendzie.

Pozostała pamięć haniebnej zdrady Markowa, dawnego kolegi dziadka Leona z polskiego seminarium nauczycielskiego, ze Święcian, bohatera rosyjsko-żydowskiej partyzantki. Zasadzka zorganizowana przez Markowa na polski oddział partyzantów i wstrząsający obraz powieszono Andrzeja Burzyńskiego *Kmicica* znad Naroczy.



Andrzej Burzyński  
pseudonim *Kmicic*

Losy oddziału dzielnego Łupaszki poznałam lepiej, bo z nim z kolei wiązały się losy mojego taty Wiktora Siwickiego (pseudonim *Muchta*) i jego brata Edwarda (pseudonim *Doktor*).

W domowym archiwum zachowała się też fotografia *Kmicica* z I oddziału partyzanckiego z rodzinnych stron mojego taty.

Rodzice osierocili księdza Stanisława dość wcześnie i dramatycznie. Emilia w wieku 50 lat, a Bolesław mając 56 lat i są pochowani na

omentarzu w Powiewiórcie. Po ich śmierci w 1917r. ksiądz Stanisław zaopiekował się całą dziesiątką młodszego, niepełnoletniego jeszcze rodzeństwa. Potem pomagał także ich dzieciom, kiedy część jego rodzeństwa wymordowali Niemcy, a część sowieci wywieźli na Sybir. Niedawno byłam kolejny raz w Powiewiórcie, dzisiejszym Pavovére. Okazuje się, że większość osób, które tam dzisiaj mieszka, jest polskiego pochodzenia. Tak jak przed wojną, mówią po polsku i sami przyznają się, że są Polakami. Nazwiska niejednokrotnie im zmieniano. Nazwisko rodowe Pylińskich nie pasowało sowietom, więc powstałi Palińscy, robiąc teraz zamieszanie w moich rodowodach.

Ksiądz Szczemirski z Powiewiórki został skierowany do Narwi. O nim znalazłam taką informację przy opisie historii kościoła rzymsko-katolickiego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Stanisława Biskupa i Męczennika, ufundowanego przez króla Zygmunta Starego i królową Bonę „*Po ustąpieniu wojsk sowieckich w 1921r. kościół w Narwi znajdował się w opłakanym stanie. Ówczesny proboszcz, ks. Stanisław Szczemirski wspólnie z parafianami naprawił wyrządzone szkody*”. W naszej tradycji rodzinnej postać księdza Stanisława po I wojnie światowej jest związana z budową kościoła pod wezwaniem NMP Różańcowej w Raduniu koło Lidy. Jeszcze dziś w zakrystii można zobaczyć namalowany portret młodego wówczas księdza. Moi dziadkowie zostali zaproszeni w 1933r. na uroczystość wyświęcenia tego kościoła przez arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego. Zaproszenie z 1933r. przyjechało na Mazury w walizkach moich dziadków – wtedy repatriantów ze Wschodu.

Z okolicznościowej kartki prezentującej budynek kościoła i jego wnętrze spoglądają: młody ksiądz Stanisław Szczemirski, inż. architekt Jan Borowski oraz wykonawca majster cechowy pan Antoni Bebko. Należy dodać, że projekt i budowa kościoła w Raduniu jest to znaczące dzieło sztuki Jana Borowskiego. Można o tym przeczytać w jego zyciorysie.

*„W Raduniu (pow. Lida) w latach 1929-33 wykazał ogromne zaangażowanie w sprawę projektu i w budowę ceglanego kościoła, w którym pojawiły się formy zamykające przestrzeń w nowym tworzywie, jakim jest żelbet. W obiekcie tym trójnawową sklepioną bryłę korpusu zachodniego połączył z krytą puląpem nawą poprzeczną. Okrągłe i ostrołukowe okna zestawił z kwadratowymi i prostokątnymi otworami. Uwidocznili w tym obiekcie wpływ postępującego modernizmu”.*



O losach czasów wojny można przeczytać z jego listu z 21.10.1947 roku, pisanego do bratanicy:

*Kochana mała Jadzia oraz jej mamusia!*

*(...) W czasie wojny 4-razy zmieniałem parafię. Podbrzezie, potem Troki, potem Soleczniki Wielkie i na koniec Widze. Z Widz wyjechałem w jesieni 1945r. Zostałem proboszczem w Poznańskim. Byłem tam prawie 2 lata. Od lipca tego roku jestem w Trzciannem. (...)*

W Trzciannem koło Knyszyna rozpoczął odbudowę i rozbudowę kolejnego kościoła, co nie było łatwe w czasach stalinowskich. Niedawno dowiedziałam się, że podczas prac remontowych ukrył w niszach zadaszenia wszystkie księgi kościelne; by komuniści nie mogli korzystać z zawartych tam informacji. Na prośbę o ich wydanie tłumaczył, że podczas wojny zaginęły. W ten sposób ochronił ludność od represji za wiarę. Teraz są one wykorzystywane do prac badawczych przez historyków.

Kiedy w 1992r. gościłam w Wilnie na zaproszenie prof. Romualda Brazisa, rektora odnawianego Polskiego Uniwersytetu Wileńskiego, pokazano mi artykuł w *Kurierze Wileńskim*, jako przykład bezczeszczenia pamięci polskich księży przez Litwinów. Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłam podtytuł *Wokół osoby księdza Stanisława Szczemirskiego*. Autor listu Jan Boładź rodem z Radunia, tak pisał:

Jak było w rzeczywistości, *Kurier Wileński* z dn. 5 XII 1991r.

*W toku pisania wspomnień o ludziach, żyjących w mojej rodzinnej miejscowości, zaszła potrzeba zasięgnięcia encyklopedycznych informacji o miejscowościach, w których ci ludzie rodzili się, mieszkali, pracowali i umierali. Bardzo skąpe wiadomości w encyklopediach Litewskiej, Białoruskiej i Rosyjskiej mnie nie zadowolily. Nic nie mogła mi pomóc bardzo sympatyczna pani z Republikańskiej Biblioteki. Aż niespodziewanie pewna znajoma osoba udo-*

stępniała mi książkę „Musu Lietuva” („Nasza Litwa”). Jest to reprint książki „Musu Lietuva” tom 1-2, autorstwa Broniusa Kviklysa wydanej w Litewskim Wydawnictwie Encyklopedycznym w Bostonie, a którego właścicielem jest pan Juozas Kapocius. Jej pierwsze wydanie ukazało się w latach 1964-1968 w Bostonie. Natomiast u nas wydano ją w Wilnie w wydawnictwie „Mintis” niedawno, w 1989r. Zaczęłam czytać. Z początku szły wiadomości o miasteczku Raduń, mieszkańcach. Ale gdy doszedłem do spraw wiary, byłem mocno zaskoczony. Oto co napisano w „Musu Lietuva” o księdzu Szczemirskim.

Za czasów ks. Szczemirskiego Raduń słynęła zarówno na Litwie jak i w Polsce z kościelnych bójek. Podjudzana przez proboszcza szlachta i niektóre białoruskie wsie zaczęły się burzyć z powodu litewskiego kazania. Z tego powodu wywiązała się zacięta bójka, podczas której pewien Litwin (prawdopodobnie Bauzys ze wsi Dubiniai) został śmiertelnie ranny. Po obu stronach było wielu rannych, umieszczono ich w szpitalu. Polacy wygrali, bo dopomogła im policja polska, nawet specjalnie wezwana w tym celu jej rezerwa. Bójki trwały dwa dni, po czym powtarzały się przez wiele lat. Niektórzy nazywają je drugimi Krażiai, zgotowanymi Litwinom przez Polaków. Co prawda, mniej tu było zabitych niż w Krażiai, aczkolwiek pod względem rannych bójki dorównywały Krażiai. Zamiast żandarmów carskich w Raduniu bez większej litości panoszyli się i żandarmi polscy. Z powodu prześladowań niektórzy Litwini później zmuszeni byli opuścić swe gospodarstwa i uciekać do niepodległej Litwy. Po założeniu nowej parafii w Pelesie, Litwini w parafii raduńskiej ciągle jeszcze stanowili większość. Jednakże staraniem biskupa i policji język ich uczyniono językiem mniejszości narodowych, pozostawiając w kościele zaledwie 5 kazań litewskich rocznie, przy tym w bardzo niedogodnym czasie. Litewska prasa Wileńszczyzny ks. Szczemirskiego nazywała „pożeraczem Litwinów” i „Murawjowem”. Poza swą pracą polonizacyjną poprzez kościół działał też na niwie politycznej każąc w czasie wyborów parafianom głosować na Polaków. Niektórzy Litwini i Białorusini jego staraniem zesłani zostali nawet do polskiego obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej. Tego zacierzwionego polonizatora spotkał jednak okrutny los. Gdy w 1939r. sowieci zajęli Polskę, nie uciekał do Litwy, bo się poczuwał do zbyt wielkiej winy wobec niej: ukrywał się w okolicznych lasach. Bolszewicy ujęli go. Gdy ich agenci przywieźli księdza do Radunia, ludzie wyrwali go z rąk bolszewików i sami urządzili „sąd ludowy”. Niebawem znalazł się pewien Białorusin, który na skargę tego księdza siedział w polskim obozie koncentracyjnym i ucieszył się, że może odemścić mu osobiście. I odemścił się. Po dwóch dniach ksiądz zmarł w strasznych mękach”.



*Tyle encyklopedia. Jakie bzdury! - pomyślałam. Ileż tu oszczerstwa. I w jakim celu? Wierzyć się nie chce, że pisał to normalny, a może nawet uważający siebie za katolika człowiek. Ponieważ mieszkałem w parafii raduńskiej, chciałbym wnieść sprostowanie do tematu: Oto jak było w samej rzeczy.*

*Prawdą jest, że ksiądz Stanisław Szczemirski był przystany do raduńskiej parafii w 1924r. Kościół był stary, przeniesiony z koleśnickiej parafii w 1838r. po jego zamknięciu przez władze carskie. Chociaż już było parę lat po pierwszej wojnie światowej, wszędzie panował kryzys ekonomiczny. Jeszcze ludzie nie odczuli, nie stanęli na nogi po tak wielkim głodzie za czasów okupacji Niemiec kajzerowskich. Jeszcze nie wyschły łzy po umarłych z głodu, a zachodziła potrzeba zbudowania kościoła. Potrzebne były pieniądze, potrzebna była dobra wola poważniejszych parafian. Nie było wówczas jakiegoś bogatego sponsora. Dlatego potrzebna była wrodzona umiejętność organizacyjna i energia. Właśnie tę energię i umiejętności organizacyjne posiadał ksiądz Stanisław Szczemirski.*

*Do budowy nowego kościoła była powołana cała niemata parafia. Zaczęto budować w 1926r. w odległości 1,5 km od miasteczka Raduń. Potrzebny był budulec: cegły, żwir, wapno, deski, kamień. Podziwiano energię księdza. Wszędzie był on obecny. Zachęcał do pracy przy budowie i nawet własnoręcznie mieszał wapno ze żwirem dając przykład robotnikom: W każdą niedzielę na ambonie po odczytaniu Ewangelii i kazaniu ksiądz ogłaszał zadania na następny tydzień, jakie wsie, ile furmanek, ile pieszych. Wielki wstyd był tym, którzy nie wykonywali zadania. Był to bardzo pracowity ksiądz. Zawdzięczając jego pracowitości, umiejętności organizacyjnej budowa tak wielkiego, ślicznego kościoła została zakończona i kościół poświęcono w 1933r. Wdzięczni parafianie kupili i sprezentowali swemu księdzu proboszczowi złoty krzyż na piersi noszony.*

*Nagle ksiądz proboszcz Stanisław Szczemirski wyjeżdża do drugiej dalekiej parafii, prawdopodobnie Skryczaty. Było to w 1935/36? I więcej już nigdy nie przyjeżdżał (...). Po wyjeździe z Radunia ks. St. Szczemirskiego został przystany z parafii Rudziskiej ks. Julian Jurkiewicz i chyba mu tak było sądzono, i że za parę tygodni nagle umarł. Został pochowany w Raduńskim kościele, w kaplicy po prawej stronie od głównego wejścia. Wkrótce przyjechał drugi ksiądz proboszcz z Werenowskiej parafii - Czesław Szejn. Parafia otrzymała dobrego gospodarza i duszpasterza. Zmarł w podeszłym wieku z poderwanym zdrowiem w łagrze sowieckim i został pochowany na raduńskim parafialnym cmentarzu. Pozostał na wieki ze swymi parafianami.*

*Otóż podane przez mnie fakty świadczą o oszczerstwie wobec księdza Szczemirskiego, który tyle zrobił dobrego dla swych parafian. Trochę pamiętam, bo jeszcze przy ks. St. Szczemirskim ojciec mnie nauczył ministrantury i przy-*

*proceeding to the altar to serve the Holy Mass. I remember the stories, especially and I saw it, how Fr. St. Szczemirski right after the Mass ran to the altar of the church and took from the hands of some stick or piece of brick from the two quarrelsome sides. For him it was equal Polish or Lithuanian; he killed the guilty with the anvil. It was the greatest punishment - to exchange names and the name of the perpetrator.*

*I think it is necessary to publish my views on the pages of even several newspapers, so that they would know the truth not only the readers in Lithuania, but also in the Lithuanian minority in the States of the United States and other countries, where there is a lot of lies. I think, that the author of the book „Musu Lietuva” Broniu Kwiklys is obliged to write a correction and apologize to the readers.*

*/Jan Boładź/*

*\* \* \**

*In the press discussion began - Lithuanians defended Kwiklys. Polish explained. I also took part in the press discussion.*

*Wokół osoby ks. Stanisława Szczemirskiego, Kurier Wileński*

*Droga Redakcjo!*

*I think, that when it is outside the borders of the fatherland, when the documents are without the possibility of checking their reliability - it is easy to spread lies and sensations. Very valued by researchers of the Land of Wilno encyclopedia „Musu Lietuva” was published in the years 1964-1968 in Boston (USA). At that time Lithuania was still Soviet - belonged to the Soviet empire.*

*Unfortunately, due to the lack of information a great injustice was done to the memory of Fr. Stanisław Szczemirski, by publishing in the edition of false facts of his pastoral and organizational activity in Radunia. I connect with Fr. Szczemirski close family ties and I cannot ignore them in silence. I was informed by letter to „Kuriera Wileńskiego” written by Mr. J. Boładź, („Kuriera Wileński” z dn. 5 XII 1991r.) I made an attempt to get the original and in I volume, on pp. 261-262, I found a description of unbelievable history, concerning my uncle. It is shocking to give false circumstances and date of death in 1939. In reality he died in 1950 in Poland.*

*We were always proud that Fr. S. Szczemirski built a beautiful church in Radunia. With great care we preserve among many memories*

rodziny imienne zaproszenie dla moich dziadków na uroczystość poświęcenia tego kościoła przez Jego Eminencję Arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego. Niedawno mój wuj podarował mi specjalnie wydaną w 1939r. pamiątkę z tej uroczystości. Przesyłam kopię do redakcji. Za starania księdza Szczemirskiego w budowie kościoła parafianie w Raduniu kupili mu z wdzięczności auto, co w owych czasach było wyrazem wielkiego uznania.

Niespełna dwadzieścia lat później w testamencie księdza Stanisława Szczemirskiego odnajdziemy zapis: „Jeśli będzie to możliwe to chciałbym, aby moje prochy mogły powrócić do Radunia”. Zmarł w parafii Trzciannie, niedaleko Białegostoku, w 1950r. Miał rację pan W. Żukowski z Etku w swym liście pt. „Jak było w rzeczywistości?” do „Kuriera Wileńskiego (19 I 1993) zauważając, że na fotografii nagrobkowej i na tej fotografii sprzed lat, widniejącej w Raduniu - jest ta sama osoba.

Z Radunia przeniósł się do Holsza, a potem do Podbrzezia. W czasie wojny był w Sołecznikach Wielkich, w Trokach a następnie w Widzach. Dopiero w 1945r. opuścił Wileńszczyznę. Początkowo był proboszczem w Świerczynie koło Leszna, a od lipca 1947r. w Trzciannie.

Niedawno miałam zaszczyt rozmawiać z Jego Eminencją ks. Kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem, który tak wspomina:

„Księdza Szczemirskiego poznałem jako kleryk i wiem, że Ksiądz Arcybiskup Jałbrzykowski zaproponował mi, kiedy przyjechał z dawnych wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, parafię w Suchowoli i tam pojawił się, ale nie udało mi się otrzymać nominaty. Potem otrzymał nominatę do parafii Trzciannie i rozpoczął rozbudowę tamtejszego kościoła. Doszły dwie kaplice boczne i powstał piękny układ krzyżowy. Kościół w Trzciannie jest bardzo stary i pamięta czasy Jagiełły - fundatora sześciu kościołów na terenach wschodnich po zwycięstwie grunwaldzkim. W Trzciannie był jeden z tych sześciu. Jak długo tam ksiądz pracował - nie pamiętam. Na jego mogile kilkakrotnie byłem i modliłem się. Pamiętam go z czasów kleryckich. Był to średniego wzrostu, dość energiczny i zdecydowany człowiek. Śmierć przyszła dość nagle, ale jaka była przyczyna nie wiem. Jest pochowany przy kościele. Jeśli chodzi o jego stosunek do Litwinów to nie słyszałem, aby był wrogi” - dodał Ksiądz Arcybiskup.

W Trzciannie do dziś jeszcze mieszka następca księdza S. Szczemirskiego - ksiądz kanonik Stanisław Fiedorczyk swój pierwszy dzień pobytu tak opisał we wspomnieniach:

„... rano poszedłem z walizką na stację kolejową, wsiałem do pociągu i pojechałem do Trzciannego. W Mońkach wynająłem furę. Dojeżdżam do wsi Zucielec i widzę, że ludzie stoją z krzyżem i pororcami żałobnymi.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus - powitałem.
- Na wieki wieków – odpowiedzieli.
- Na kogo państwo czekacie?
- Na księdza Szczemirskiego. Mają ciało przywieźć z Białegostoku. Czekamy.

Zlałem z fury, zapłaciłem za przywiezienie i prosiłem, by zawieszono walizkę na plebanię. Wśród ludzi widzę ks. Kurkowskiego i ks. Bielaja (którego nie znałem). Przedstawiłem nominatę na administratora parafii Trzcianne. Podano mi komżę, stulę i kapę. Nałożyłem je. Niezadługo nadjechał samochód z ciałem ks. Szczemirskiego. Wybrano z samochodu trumnę, poświęciłem, mężczyźni wzięli trumnę na ramiona i ze śpiewem ruszyliśmy w stronę plebanii. Taki był mój ingres do Trzciannego".

Ostatnie chwile życia księdza opowiedziała mi też żyjąca jeszcze jego gosposia Stacha, która była z nim już w Widzach, a potem w Świerczynie. Pamięta, jak zasłabł i został przewieziony do szpitala w Białymstoku, gdzie zmarł po kilku dniach.

*Jest grób, jest akt zgonu księdza Szczemirskiego - i to są fakty.*

Moją osobistą pamiątką jest również akt ślubu moich rodziców, którzy w Trzciannem przez Księdza Szczemirskiego zostali pobłogosławieni na wspólną szczęśliwą drogę, już po wojnie. Stosunkowo niedawno obchodziliśmy 40-lecie ich ślubu, tego związku błogosławionego przez proboszcza Trzciannego rodem z Wileńszczyzny, księdza Stanisława Hredczanika, nota bene kolegę mego taty z Postaw. Niedługo potem obydwaj odeszli od nas na zawsze.

„Wielki Bóg zapłać!” kieruję do redakcji „Kuriera Wileńskiego” zamieszczenie na swych łamach listów w sprawie księdza S. Szczemirskiego. Wyrazy szacunku i serdeczne podziękowania przesyłam Panu J. Bołdźziowi i Panu W. Żukowskiemu za wspaniałą postawę i chęć dania świadectwa prawdzie. Kłaniam się Panu Janowi Maraczowi, który przekazał mi wycinki z „Kuriera Wileńskiego”, podczas mojego krótkiego pobytu w Wilnie.

/prof. dr hab. Alina Midro, Akademia Medyczna w Białymstoku/

Po mojej publikacji spór się zakończył. Osobiście otrzymałam szereg serdecznych listów, w tym od samego księdza Obrębskiego z Mejszagoły, który miał przyjemność znać księdza Szczemirskiego i słuchać jego kazań w Holszanach i Grauzyszkach, koło Oszmiany, w których między innymi potępiał antyreligijne postawy nauczycieli

ze Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przesłał też błogosławieństwa z Wilna od Matki Boskiej Ostrobramskiej dla całej wspólnoty akademickiej mojej uczelni. W liście do redakcji *Kuriera Wileńskiego* nie podałam, że powodem śmierci księdza był udar mózgu jako wynik akcji ubeckiej odebrania mu dóbr Caritasu, którego oddział prowadził w Trzciannem. Zmarł 17 lutego 1950r. w szpitalu w Białymstoku i został pochowany koło kościoła w Trzciannem.

\* \* \*

### Inni bracia mojej babci

Bronisław z zawodu farmaceuta zginął walcząc o niepodległość w I wojnie światowej w 1915r. w bitwie pod Przemyślem. Pozostawił w Nowogródku, w tym samym dworku, w którym mieszkał niegdyś Adam Mickiewicz, nieutuloną w żalu pannę Marię Wilczyńską.



Kartka z Nowogródka do brata Witka



Dom Adama Mickiewicza, 1914.  
W drzwiach panna Wierzbicka, mieszkanka tego domu

**Bronisław Szczemirski, farmaceuta**  
(1890-1915)



Z Edkiem i Witkiem



Bronek z mundurze z Witkiem i Piotrem



Przepadł bez wieści.  
Twierdza Przemysł, 1915

**Witold Szczemirski**  
nauczyciel, legionista  
(1894-1920)



W mundurze 13 pułku  
ułanów wileńskich



Wilno, czerwiec 1919 r.



Z rodzeństwem: Piotrem, Heleną, Marią



Grób w Powiewiórcie

Witold po I wojnie walczył jeszcze przez 2 lata o kształt naszych polskich granic na wschodzie. Przybył do Wilna 9 października 1920r. z wojskiem gen. L. Żeligowskiego; nie zdążył nacieszyć się zwycięstwem. Dla nas pozostanie jak na fotografii (z czerwca 1919r.), odważny, wspaniały ułan 13 pułku, bohater bitwy niemeńskiej, nauczyciel z Niemenczyna, gorący patriota. W Powiewiórcie nazywanej dzisiaj Pavovére znajduje się grób bohaterskiego Witka. Na nagrobku widnieje napis: *Zgasł on od kuli litewskiej w szarży pod Niemenczynem dnia 19 X 1920 w wieku lat 26.*

Henryk Szyłkin napisał wiersz o Witku dzielnym ułanie spod Niemenczyna:

#### *Ułan*

*Znam cię z fotografii kawalerze młody  
Oparty o szablę stoisz w pełnej gali  
Na świat spoglądasz jakby jego dale  
Przynieść miały szczęście, a dniom złym pogodę.  
Wojna nie szczędziła ci tragicznych losów.  
Nieprzyjaciel mierzył w samo serce celnie.  
Kula niosła wyrok, aż twe czyny dzielne  
Znalazły się nagle na ofiarnym stosie.  
Dzisiaj kości twoje w Powiewiórcie  
leżą z dala od ojczyzny i bliskich rodaków.  
Grób wciśnięty w ziemię, zieleni się perzem.  
Minie lat dziesięć nie zostanie znaku.  
Czas – ten wróg pamięci, mogiły zaciera,  
Chociaż kryją często prochy bohaterów.*

Niedawno odwiedziłam Helenowo (Alinowo) koło Niemenczyna, gdzie miała miejsce ta szarża, ale nikt nie umiał podać mi więcej szczegółów niż wyczytałam we wspomnieniach Stanisława Brochockiego

„Trzy rajdy”, *nota bene* przysłanych mi przez kuzynkę Joannę Januszewską-Jurkiewicz, naszego prawdziwego historyka z wykształcenia.

*„(...) pułk ruszył na Pokrzyż – Mielany – Rezy, ja zaś uzyskałem pozwolenie obejścia z północy ze swym 2-gim szwadronem Helenowa (na mapie Alinowo), gdzie miał się znajdować pluton huzarów litewskich. W Dejlidzianach fama do owego plutonu dodała jeszcze 30-stu piechoty, nie bardzo wierząc jednak tym informacjom ruszyłem dalej, zatrzymując się na skraju lasu o pół wiorsty od Helenowa. Właśnie ze wsi wyjeżdżało nam na spotkanie 5-ciu jakiś konnych, jeden z nich na białym koniu – a więc to Litwin. Chwila i podchorąży Wacław Rusiecki na czele 3-go plutonu szarżował już wieś, podchorąży Kamionka przecinał drogę z lewej strony, z resztą szwadronu kłusowałem w odwodzie. Piechoty we wsi nie było, huzarzy uciekali, coraz to przyprowadzano nowego jeńca – pierwsze spotkanie nasze z Litwinami było zwycięskie. Wzięliśmy 10 koni i 8-miu huzarów, okupując to jednak bolesną stratą plutonowego Szczemirskiego. Pędził on pierwszy za uciekającymi, gdy jeden z huzarów widząc, że jest dopędzany zaczął się z konia odstrzeliwać. Wypuścił on już 5 naboju, z nadzwyczajną przytomnością umysłu w cwale nabił ponownie karabin, 6-stym strzałem lekko raniąc konia swego prześladowcy. Ten rzucił się naprzód wyprzedzając uciekającego, ale zażarty Litwin zdążył dać 7-my strzał, wpakowując nabój w mózg Szczemirskiego. W tej chwili jednak, ogłuszyło go cięcie szabli podchor. Rusieckiego, a ułan Androsik lancą wysadził go z kulbaki. Bohaterska obrona huzara – Litwina jeszcze raz uprzytomniła nam, że mamy przeciwnika wartości bojowej znacznie przewyższającej bolszewicką. Wiadomość o śmierci dzielnego plutonowego, nauczyciela ludowego w Niemenczynie za okupacji niemieckiej i brata proboszcza z pobliskich Powiewiórek szerokim echem rozeszła się po okolicy, wzmagając wśród ludności nienawiść do Litwinów”.*

Legionistą był nie tylko Witek, ale i młodszy brat Piotr. Na zdjęciu z lewej w mundurze legionisty. Należał do osadników wojskowych gospodarujących ziemią wileńską nadaną mu przez Marszałka Piłsudskiego. Był jak prawie wszyscy bracia i siostry polskim nauczycielem po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Świącianach.





Seminarium Nauczycielskie w Świeciany, 1921

**Piotr Szczemirski**  
(1896-1942)



Żona Stefania i dzieci: Alina, Kryśka, Andrzej i Licia zaraz po osadzeniu Piotra w więzieniu na Łukiszkach



Pomnik Polaków zamordowanych w Ponarach



\* \* \*

### **Ponary - hekatomba zbrodni i cierpienia**

O losach wojennych Piotra nie wiedzieliśmy zbyt dużo. Został aresztowany w grudniu 1941r. przez gestapo w majątku Druściany i osadzony w więzieniu na Łukiszkach. W dokumentach odnalezionych w archiwum wiadomo nam dzisiaj, że aresztowano go razem ze Stanisławem Szklenikiem za akcje dywersyjne na kolei w Podbrodziu. Została żona z czwórką dzieci. Najstarsza Alicja, zwana przez nas ciocią Licią, opowiadała mi to zdarzenie:

*„Ojca zabrano nad ranem. Przebudzeni płakaliśmy. Ojciec podał mi najmłodszego Andrzejka i siedziałam na kufrze kołysząc go. Była rewizja. Niczego nie znaleziono. W tym kufrze, na którym siedziałam była ponoć radiostacja”.*

O losach więźniów z Łukiszek nie można było uzyskać żadnych wiadomości. Wiemy, że parę paczek przyjęto od ciotki Stefy żony Piotra, potem już nie. Powodów odmowy nie podano.

Syn Piotra, Andrzej, przez następnych 50 lat żył z kompleksem braku wiadomości o ojcu. Dzięki książce Heleny Pasierbskiej *Ponary – Wileńska Golgota* w 1944r. sprawa Piotra została wyjaśniona. Na przykładowo zilustrowanej kartce z więzienia na Łukiszkach wypisanej po litewsku odnaleźliśmy nazwisko Szczemirski Piotras syn Bolestawo obok nazwisk żydowskich z pełną hipokryzji notatką po litewsku „zwolniony z rozkazu niemieckiego”, co oznaczało śmierć w Ponarach. Tak, więc 13.06.1942 roku pozostał w dołach ponarskich. Razem ze stu tysiącami ofiar zamęczony był przez litewskich „Szaulistów”, strzelców z paramilitarnej organizacji litewskiej Lietuvos Szaulis Sajunga (Związek Strzelców Litewskich). Scenariusz był taki, jak w Katyniu: kula w tył głowy. Strzelali nawet do dzieci i młodzieży. Początkowo oddział „szaulistów” liczył zaledwie 150 ochotników, później rozrósł się do kilkuset. Teraz wiemy, że strzałem w tył głowy mordowali nie tylko hitlerowcy i sowietci. Dowody ludobójstwa na Polakach są starannie zacierane. Czas pracuje na korzyść naszych braci Litwinów z oddziału egzekucyjnego Ypatingas būrys (Oddział Specjalny). Czy dlatego, że podjęliśmy walkę o wolność przeciwko hitlerowcom, a potem bolszewikom? Historii na ten temat wiele i wymagają one opracowań historyków, ale czy tylko? *Jak to się stało* – powtarzamy za Wacławem Dziewulskim

Posłowie do książki Heleny Pasierbskiej, *Ponary wileńska Golgota*

*Jak to się stało, że świadomie rozbudzana wrogość nacji litewskiej do wszystkiego co polskie, była tak skutecznie wykorzystywana do nikczemnej działalności podczas drugiej wojny światowej przez kolejno zmieniające się władze okupacyjne?*

*Jak to się stało, że zaistniał "casus Ponary", a ówczesne młode pokolenie narodu litewskiego - mieszkającego na pograniczu Euroazji, lecz ochrzczonego przed wiekami i żyjącego od dawna w symbiozie z cywilizacją europejską - masowo i ochotniczo uczestniczyło w zbrodniczej działalności, a litewska opinia społeczna, poza jedynie śladowymi przypadkami, tolerowała a nawet akceptowała te poczynania?*

*Jak to się stało, że naród litewski pomimo dramatycznych doświadczeń wojennych, po jej zakończeniu nie okazał nigdy skruchy za dokonywane – przez tak licznych członków swego społeczeństwa – zbrodnie ludobójstwa, że problem odpowiedzialności oprawców ponarskich nie doczekał się generalnego rozpatrzenia zarówno w Republice Litewskiej jak i w postkomunistycznej Litwie?*

*Jak to się stało, że Polacy mieszkający nadal na Wileńszczyźnie nie odczuwając, ze strony władz litewskich, dobrej woli ugody, nieodzownej do wchodzenia na drogę zbliżania się do jednoczącej się Europy, czynili przeróżne desperackie, a nieraz tragiczne, próby ratowania swego bytu, praw do ziemi, praw do równouprawnienia obywatelskiego, do tożsamości narodowej...?*

*Mija pół wieku, a największa kaźń na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej w latach 1941-1944 nie doczekała się należnego jej miejsca w świadomości społeczeństwa polskiego.*

*Ten fragment historii mieszkańców Ziemi Wileńskiej z okresu okupacji hitlerowskiej był z całą perfidią wyciszany, przemilczany, przeinaczany i fałszowany. W miarę upływu czasu wiele bolesnych spraw musi być udostępnianych społeczeństwu, a nieznanne fakty z najnowszej historii ujawniane, ponieważ właśnie te wstępne poczynania stanowią nieodzowny warunek normalizacji stosunków pomiędzy ludźmi, społeczeństwami, narodami i państwami. Zainteresowanie Ziemią Wileńską skłania do poznawania tego, co przez lata było niedostępne, pomijane, zakazane.*

*Ujawnianie prawdy jest obowiązkiem i warunkiem uczestniczenia w rodzinie ludzkiej.*

/Wacław Dziewulski/

\*\*\*

## Sybiracy



Ślub z Antonim Połujanem -Poczek/ Podbrodzia



Dzieci i wnuki po powrocie

Helena  
ze Szczemirskich  
(1900-1977)



Na Syberii, 1952-1958

Swoich Kresów nie chciała opuścić piękna, wykształcona Helena, młodsza siostra Stanisława Szczemirskiego, którą wydano za mąż, za bardzo bogatego szlachcica Antoniego Połujana. Mieszkała w Poczech niedaleko Podbrodzia, też w rodzinnych stronach Marszałka Piłsudskiego. Obszarników „kułaków” kierowano masowo na Syberię. Rodzinę wraz z pięciorgiem młodszych dzieci wywieziono bydłęcymi wagonami nad Jenisej w 1953 r. w tym czasie, kiedy już się wydawało, że mogą pozostać na swoim. Przez kilka lat życzliwa ręka urzędnika pochodzenia żydowskiego skreślała ich z listy do wywózki. Była to zapłata za ocalenie mu życia dzięki cioci i jej rodzinie. Jego awans

i wyjazd do Wilna zakończył się ich tragedią. Znaleźli się w kołchozie we wsi Tatarska koło Krasnojarska w Suchobudzińskim rejonie. Mleko z kołchozu wynoszone pod biustem przez pomysłową Marysię, mleko zamrożone na syberyjskim mrozie, wydzielany porcjami jeden talerz na jeden dzień; zboże wyszukiwane w konkurencji ze szczurami, zabłąkana owca dająca mięso na kilka miesięcy - pozostają tylko wspomnieniem lat syberyjskich. Na szczęście tubylcy też nie byli obojętni, co łagodziło katorgę. Wielkim przeżyciem był przyjazd najstarszego syna Tolka w mundurze oficera wojska polskiego, który uzyskał pozwolenie wyjazdu do rodziców w 1958 r. i rozpoczął starania o ich repatriację. Przyjechali szczęśliwie do Polski.

W moich rękach są pamiątki - kartka mojej babci pisana do siostry z wiadomością o przesłaniu polskich książek i elementarzy. Dzieci cioci na Syberii nauczyły się czytać i pisać po polsku i mogły kontynuować edukację. Inną pamiątką jest święty obrazek, który został ofiarowany ks. Szczemirskiemu w dniu przyjęcia sukni kapłańskiej kolegi w 1907 r., który przebył z ciocią Helą podróż na Syberię i z powrotem. Jest inny obrazek matki Boskiej Nieustającej Pomocy opatrzony informacją, że pochodzi z Syberii od kuzynki Zofii Bardzo, która też była wywieziona z córką Ireną. Podpisała: „*Najdroższa pamiątka z Syberii*”. Opowiadała ciocia potem, iż „*wróciliśmy siedmioro - piątka dzieci i my tylko dzięki opiece Matki Boskiej*”.

Ciocia Helena zmarła w Giżycku w 1975 r., ale gdyby żyła do dziś, już doczekałaby się 24 wnucząt i 24 prawnucząt.

Nie wrócili zaś z Syberii ani najmłodszy Olek pracujący w kopalni miedzi, ani jego czwórka dzieci, które ułożyły swe życie jako mieszkańcy Syberii.

\* \* \*



Spis rodu Chlewińskich z 1915 dzięki, któremu udało się ustalić genealogię rodu od 1791



Anna Kurkowska z Florianem Chlewińskim



Worek w Kraszonie zamieniony na kolchozowy młynik

Zawiadomienie o śmierci Floriana Chlewińskiego



Jadwiga z Chlewińskich (w środku) z siostrzenicą Anią i siostrą Gienią, podczas wieczoru „Rodzinna lekcja historii”, 1994



Pomnik Sybiraków w Białymstoku, z tablicą poświęconą pamięci Floriana Chlewińskiego

Na Wileńszczyźnie została Zofia ze swoją rodziną. Władek zmarł w 1933 r. w Wilnie i na zawsze spoczął w rodzinnym grobie w Powiewiórce. Jego jedynej córce otoczonej dziś wianuszkami wujków na Białostocczyźnie trudno będzie się teraz po tylu latach wybrać na Litwę na grób ojca. Nie ma co szukać grobu wujka Floriana, najmłodszego brata prababki Emilii, który osadzony w łagrach w Uchcie wytrzymał aż dwa lata ciężkiej katorżniczej pracy przy wyrębie tajgi. Możemy sobie

wyobrazić jego los dzięki zapisom Herling Grudzińskiego w książce „Inny świat”:

*Praca w lesie należała do najcięższych głównie na skutek warunków, w jakich się odbywała. Odległość z „lesopowiatu:” do obozu wynosiła średnio około sześciu kilometrów w jedną stronę, więźniowie pracowali cały dzień pod gołym niebem, po pas zanurzeni w śniegu, przemoczeni do nitki, głodni i nieładzko zmęczeni. Nie spotkałem w obozie więźniów, którzy by pracowali w lesie dłużej niż dwa lata. Na ogół już po roku odchodzili z nieuleczalną wadą serca do brygad zatrudnionych przy nieco lżejszej pracy, a stamtąd na „śmiertelną emeryturę” do „trupiarni”. Z nowych transportów więźniów, które co pewien czas przychodziły do Jarcewa, wylawiano zawsze ludzi najmłodszych i najsilniejszych, aby ich – jak to się mówiło w obozie – „przepuścić przez las”. Ten pobór niewolników bywał czasem podobny nawet w szczegółach do dekoracyjnych rycin z książek o dawnym niewolnictwie: badanie lekarskie zaszczytał bowiem niekiedy swą obecnością naczelnik oddziału Jarczewskiego, Samsonow, i z uśmiechem zadowolonia dotykał bicepsów, ramion i pleców nowo przybyłych więźniów.*

Za duszę Floriana Chlewińskiego pomodlimy się przy tablicy pamiątkowej w kościele św. Stanisława w Warszawie, tuż obok grobu księdza Jerzego Popiełuszki a dzisiaj także w Białymstoku, przy tabliczce koło pomnika Sybiraków przy kościele Św. Ducha.

Jego córka, Jadwiga Rymajdo, nauczycielka w Niewodnicy Kościelnej koło Białegostoku wtajemniczała mnie w dzieje rodzeństwa mojej prababki Emilii i siostry jej ojca Floriana. Emilia była najstarszą z rodzeństwa, urodzona w 1868 r. chyba w Pogulbinie, gdzie ojciec, też Florian, miał majątek. Jej młodsza siostra Apolonia została tercjarką. Najmłodszy brat Józef został wykształcony na księdza i dość długo był potem proboszczem w Świrance. Udzielał ślubu cioci Jadzi z wujkiem Piotrem Rymajdo. Inne siostry to Weronika, później Nielipowiczowa i Anna, później Sokołowska. Ich synowie powiększyli grono

polskich nauczycieli zgodnie z tradycją naszego rodu. Ciocia Jadzia urodziła się w Kraszonie. Ojciec jej Florian otrzymał imię po swoim ojcu. Mądrze zarządzał majątkiem Kraszona, który nabył już w wieku 30 lat. Ożenił się późno, w wieku 43 lat z Anną Kurkowską w 1922 r. już po śmierci swej matki, którą się przez wiele lat opiekował. Ciocia zachowała go w pamięci jako dobrego, szlachetnego i bardzo pracowitego człowieka. Żałosne było nasze spotkanie ze współczesną Kraszoną. Gospodarstwo zajęte przez kołchoz. W ich domu mieszkalnym zorganizowano kurnik. Wszystko w opłakanym stanie teraz niszczyje. Serce krwawi nie tylko dawnego właściciela spoczywającego wśród tajgi. Trafiał tam w 1946 r. za to, że był ziemianinem i troszczył się o naszą ziemię. Może i za to, że był Polakiem, inteligentem? Na pobliskim cmentarzu liczne polskie groby i polskie nazwiska Grochowskich, Chlewińskich, Stankiewiczów, Daszkiewiczów, Tomkiewiczów. Leżą w ziemi dziś utraconej ojczyzny.

Z uwagi na powyższe podjęłam działalność w Stowarzyszeniu Rodzina Ponarska. Poznałam historię życia profesora Pelczara – onkologa, zamordowanego razem z 10 innymi zakładnikami w ramach niszczenia naszej inteligencji polskiej. Osadzenie Ludomira Sleńdzińskiego w obozie koncentracyjnym na Litwie w Prowieniszkach spina moją rodzinną historię z rodem wileńskich patriotów, polskich artystów, której galeria teraz działa w moim mieście, w Białymstoku.



\*\*\*

### Zamiast zakończenia

W 1993r. wybraliśmy się z moim mężem Henrykiem do Rosji z pielgrzymką organizowaną przez białostocki oddział Klubu Inteligencji Katolickiej, aby odwiedzić groby naszych rodaków w Katyniu i Miednoje. Byliśmy w Ostaszkwie, Smoleńsku. Napisałam wówczas krótki reportaż opublikowany przez naszą młodzież w *Bastionie*, a potem w „*Medyku Białostockim*”. Oto fragment:

### Tajemnice jeziora Seliger

*Nie każdy pamięta, że najdłuższa rzeka Europy, za którą uważa się Wołgę, bierze swój początek w okolicach jeziora Seliger w Rosji. Ramiona jeziora rozciągają się na przestrzeni 100 km, a z zachodu na wschód 50 km. Oprócz Wołgi wypływa z niego Dźwina i rzeki Północy. Nie wiem czy wystarczyłby miesiąc wędrówki, aby obejść jezioro dookoła. Długość linii brzegowej szacuje się na blisko 600 km. Jest bardzo piękne. Wzbudziło zachwyt Puszkina i Jesienina, plemiona fińskie nazwały je „Seliger” co oznacza przezyste, bądź przezrocyste. Legenda rosyjska wyjaśnia dlaczego jest tyle wysp. To uśpiony jeden z braci imieniem Seliger za karę zastygł w jezioro pełne wysp-garbów. Bajeczna przyroda i liczne malowniczo położone wyspy, nadają okolicy niezwykle charakter. Powstał tu park narodowy, zorganizowano liczne uzdrowiska.*

*Nas interesowała wyspa Stolbna (Ostrów Stołbnyj) położona około 20 km na północ od Ostaszkowa. Jadąc autobusem z Ostaszkowa mija się Niżne Rudziny, Sorogę, Piaski. W Twierdokinie warto wstąpić na wiejski cmentarzyk. Zwraca tam uwagę duży krzyż z rozpiętą figurą Chrystusa z blachy. Tablica po rosyjsku głosi „W tej ziemi spoczywają prochy polskich obywateli pogrzebanych w latach 1939-1940. Poraziła ich polityczna gra decydentów” Poniżej tekst napisany kursywą: „Śpijcie spokojnie panowie o Was pamiętamy”. Na mogile 42 nazwiska po polsku Olszewski, Polak, Świętek, Taras, Branicki, Jarząbek, itd. Nie wytrzymali zniewolenia.*

*Zbiorową mogiłę - symbol usypała miejscowa ludność niedawno. Dopiero w 1991 roku dowiedziano się tu o zbrodniach NKWD. Krzyż i figurę Pana Jezusa wykonał nauczyciel rysunków z liceum ostaszowskiego p. Alechow Iwanowicz.*

Przychodzą tu pionierzy z Borysem Niekarpowem, nauczycielem z pobliskiej szkoły, i dbają o grób. W pobliskiej chacie za drogą mieszka jeszcze kobieta, która chodziła jako 15-letnia dziewczyna na wyspę i widziała tam więźniów. Nam nie chce opowiedzieć o tamtych czasach „Mówiła już tyle razy... wszyscy już wiedzą” ... wyjaśniała.



Seliger - jezioro w Rosji, na którym znajduje się wyspa Stołbnyj, na której w latach 1939-1940 funkcjonował obóz NKWD dla polskich jeńców wojennych Ostaszków. (stan z 1993r. fot. Alina Midro)

Na szczęście wyspa Stołbna ma teraz połączenie z lądem. Przez most, dojeżdżamy tam autokarem. Na starej szopie zarzdewiała tablica „Nilostolbieńskaja pustyn. Mużskoj monastyr”. Nie ma już wątpliwości, że ogromny kompleks żółtych i szarych budynków z cebulastymi kopułami i wieżami stojącymi na wyspie, to cel naszej podróży. Przy wjeździe nad wodą wysoki drewniany krzyż katolicki, postawiony niedawno, a już okaleczony razami topora. Komuś przeszkadzał. Nagi ciemny krzyż, a w trawie wyblakła klepsydra z po polsku wypisanym imieniem i nazwiskiem internowanego w 1939 roku polskiego policjanta. „Takich kartek i napisów było tutaj dużo” – wyjaśni nam 12-letnia niebieskooka Lena, co potwierdzi jej braciszek Wołodzia. „Było najwięcej na dużym dębie koło soboru” mówią „Przyjeżdża tu dużo osób i wycieczek, zostawiają te kartki”. My nie zobaczymy na dębie ani jednej. Dopiero w dalekim lesie koło Miednoje porazi nasz wzrok gąszcz takich kartek i napisów.

Niegdyś pielgrzymowano na Stołbną ze względu na sławę Niła Słupnika, czczonego przez wyznawców religii prawosławnej. Wiadomo, że tutaj założył pustelnię. Żył 27 lat nigdy nie siadając. Pal wbity w ścianę podtrzymywał jego strudzone ciało. Na miejscu mogiły Niła najpierw wybudowano cerkiew drewnianą, potem rozbudowano i założono klasztor męski (monastyr). Pielgrzymowali tu liczni wierni. W 1820r. odwiedził pustelnię sam Car Aleksander I. (...). Po

wizycie cara zaczęto budowę największego soboru wg projektu przeznaczonego do Petersburga. Do dziś wygląda imponująco. Kiedy wybuchła rewolucja w monasterze mieszkało ponad 1500 zakonników. Wszystkich wymordowano. Ktoś mówił, że grobla łącząca wyspę ze stałym lądem została usypana z ich ciał. Miejsce kultu wkrótce zamieniono na więzienie.

Przewodniczka pokazuje nam wycinek z miejscowej gazety sprzed dwóch dni. Nagłówki „Wille NKWD na kościach Polaków” – „Nic o tym nie wiedziałam przedtem” – tłumaczy nam – „Mówiono o szpitalu dla żołnierzy na wyspie”. Są też liczby. W grudniu 1939 było tam 9 tysięcy Polaków, do kwietnia 1940r. zostało 6285. Tych zamordowano na rozkaz Stalina. Strzałem w tył głowy. Zbrodni dokonano w Twerze w budynku NKWD w piwnicach. Teraz mieści się tu Instytut Medycyny. Najpierw ofiary pędzono pieszo z monastynu po lodzie jeziora 15 km do Sarogi. Tam ładowano do wagonów i wieziono do Tweru. Naprzeciwko budynku kaźni stoi jeszcze dziś ogromny pomnik Kalinina. „Ozdabia” plac przed starannie utrzymanym pałacem. Białe stiuki, rzeźby Amorków, rydwanów, ptaków. Nadęty Kalinin, tyłem odwrócony do Wołgi, wciąż patrzy z czarnego cokołu wprost na dzisiejszy Instytut Medycyny. Akceptował decyzje Stalina. Wystawiano mu pomniki. Twer nazwano Kalininem. Dziś młodzież zdobywa w murach dawnego NKWD wiedzę, jak nieść ulgę człowiekowi.

Czy studenci wiedzą o tym, co widziały ściany ich Uczelni? Jaką tajemnicę kryją podziemia? Norma 200 ofiar przez noc! I krew bluzgająca w twarz oprawcy w skórzanym fartuchu. Czy skojarzą nazwę Ostaszkowa i jeziora Seliger ze swoją uczelnią? Z lasami w Miednoje? Czy zechcą odwiedzić Niłowską pustelnię na wyspie Stołbnej, by zamyślić się nad ludzkim losem?

Do miejsca ostatniego spoczynku polskich ofiar koło Miednoje bardzo trudno trafić (...) wiemy, że najpierw przy rozwidleniu drogi koło pomnika z epoki socrealizmu zwycięskiej kobiety i mężczyzny, trzeba jechać na prawo do małutkiej wioski Jamok. Do lasu skręca się tam w lewo, jeszcze zanim wioska się skończy. Tą samą drogą do Miednoje przybyły ciężarówki w kwietniu 1940 nalożone ciałami zamordowanych Polaków. Uwalniały swój ciężar wrzucając ciała do olbrzymich dołów. Aż z Moskwy sprowadzono odpowiednią koparkę do ich przygotowania.

Patrzę tu na krzyże te wielkie, dębowe i te jeszcze prowizoryczne, małutkie, brzożowe. Polskie tu mogiły. W rękę trzymam zdjęcie z ekshumacji z ubiegłego roku. Książki księdza Zdzisława Peszkowskiego spinają kłamrą tamten czas i dziś miejsca Stołbnyj i Ostrów, Ostaszków, Twer i Miednoje. Serce zamiera. Jak tu przebaczyć?

/Alina Midro/

## KALENDARIUM

### Kwiecień 2009



**2 kwietnia** w Galerii miał miejsce wernisaż wystawy „Utalentowany florysta. Aleksander Jan Sleńdziński”. Wystawa dotyczyła życia i pracy naukowej młodo zmarłego brata Wincentego Sleńdzińskiego,

botanika, pracownika Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Zaprezentowane zostały dokumenty i zdjęcia związane z jego biografią, dokumentacją pracy naukowej oraz okazy badanej przez niego flory. Muzyczną ilustracją wernisażu był recital klawesynowy Agaty Meissner z klasy klawesynu Anny Urszuli Kucharskiej z Zespołu Państwowych Ogólnokształcących Szkół Muzycznych im. G. Bacewicz w Warszawie.



**23 kwietnia** w ramach działania Białostockiej Wszechnicy Kulturoznawczej współtworzonej przez Polskie Towarzystwo Kulturoznawcze Oddział w Białymstoku oraz Galerię im. Sleńdzińskich

wystąpiła z odczytem naukowym prof. Jolanta Sztachelska – dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku, badacz literatury polskiej XIX i XX wieku. W wykładzie zatytułowanym „Petro-niusz patrzy na Afrykę. O *Listach z Afryki* Henryka Sienkiewicza” podjęła temat europocentrycznych literackich sprawozdań z podjętej w 1890r. podróży Henryka Sienkiewicza, która wiele lat później zao-wocowała powieścią *W pustyni i w puszczy*. Wykład wpisał się w VII Podlaski Festiwal Nauki i Sztuki.

### Maj 2009

W niedzielę **10 maja** miał miejsce koncert zespołu kameralnego Alma Forte, specjalizującego się w odtwarzaniu muzyki barokowej. Wystą-



pili: Ewa Gromska (skrzypce), Kinga Szmigulska (obój), Emilia Vytlacil (klawesyn), Grzegorz Vytlacil (wiolonczela). Zagrali utwory J.S. Bacha, A. Vivaldiego, J.F. Haendla, J.P. Rameau



**14 maja**, w ramach cyklu „Życie artystyczne Białegostoku” odbył się wernisaż wystawy „Życie archi-tekturą. Stanisław Bukowski”. Na wystawie zaprezento-wano twór-czość działającego w Białymstoku

wybitnego architekta, urbanisty, konserwatora zabytków Stanisława Bukowskiego (1904-1979). W salach ekspozycyjnych znalazł się bardzo bogaty zbiór projektów architektonicznych dotyczących naszego miasta i regionu, a także dokumenty związane z jego przedwojenną działalnością w Wilnie, gdzie poznał swoją żonę Placydę Siedlecką, studentkę Ludomira Sleńdzińskiego. Wystawa powstała dzięki długoletnim badaniom naukowym konserwatora zabytków Sebastiana Wichra, przy współpracy Izabeli Suchockiej.



W sobotę 16 maja Galeria im. Sleńdzińskich włączyła się w ogólnopolską akcję „Noc Muzeów”. Zwiedzający mogli do północy bezpłatnie oglądać wystawę stałą i czasową, a także wysłuchać mul-

timedialnie ilustrowanego wykładu Sebastiana Wichra o twórczości Stanisława Bukowskiego oraz recitalu zespołu Saxduo w składzie: Alina Ratkowska (klawesyn) i Paweł Gusnar (saksofon). Zaproponowaliśmy również zwiedzającym muzealną grę „Białystok w trzech wymiarach” – każdy mógł zaznaczyć kolorowym klockiem miejsce swojego zamieszkania, współtworząc barwną, przestrzenną mapę miasta. Dodatkową atrakcją była możliwość zakupu wydawnictw Galerii po obniżonej cenie, kramik z bukietkami i bezpłatne zdjęcia z damą w sukni barokowej.

**21 maja** Galeria stała się miejscem promocji książki debiutującego literata Kordiana Czyżewskiego zatytułowanej „Krótka książka o głupocie”. Autor to urodzony w 1991 roku uczeń klasy skrzypiec Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia im. W. Lutosławskiego. W książce z pełną humorem wnikliwością tropi absurdy otaczającego świata, w aspekcie znanym z codzienności, także szkolnej, czasem



sięgając też do szerszych sfer społecznych, a nawet traktowanej z żartobliwym dystansem polityki. Swoje podejście sam określa mianem trywializmu. Książkę zilustrował ojciec autora Marek Czyżewski.

Spotkanie prowadził poeta, reżyser i psycholog Jerzy Binkowski. Publikację wydała Fundacja Edukacji i Twórczości.



**24 maja** w Galerii odbył się zorganizowany przez Młodzieżowy Dom Kultury w Białymstoku Koncert Muzyki Klasycznej. Wystąpiła młodzież z MDK: Chór i zespół „Esperimento” pod kierunkiem Barbary Kornackiej,

zespoły muzyki dawnej „Aulos” i „Ricordo” pod kierunkiem Walentego Kowalczuka, Zespół Gitar Klasycznych pod kierunkiem Zdzisławy Paulińskiej i soliści pod kierunkiem Zbigniewa Brzozowskiego.



**28 maja** w ramach czwartków u Sleńdzińskich miał miejsce wieczór poetycki zatytułowany „Madonny kresowe w twórczości Kazimierza Wierzyńskiego.

W czterdziestą rocznicę śmierci artysty” prowadzony przez Waldemara Smaszcz. Krytyk literacki przypomniał publiczności artystyczną sylwetkę Kazimierza Wierzyńskiego (1894-1969), poety debiutującego w 1921r. u zarania wolnej Polski. Uważany jest za artystę, który nadał wielkość dwudziestowiecznej poezji polskiej, a przecież ta, z przyczyn politycznych, nie artystycznych, przez całe dziesięciolecia obywatela się bez jego dokonań. Zestawia się go ze Słowackim i Norwidem, którzy „nie doczekali się za życia pełnego uznania ich rangi poetyckiej”. Waldemar Smaszcz uważa, że biografia twórcza tego emigracyjnego poety, obejmująca dokładnie pół wieku (od 1919 roku, gdy ukazał się zbiorzek *Wiosna i wino*, po rok 1969, kiedy to tuż po nagłej śmierci poety trafił do czytelników jego ostatni tom *Sen mara*), niezwykle szczelnie, jak mało którego współczesnego pisarza, przylega do naszej historii, a nawet więcej, do polskiego losu po roku 1918. Oprawę muzyczną wieczoru zapewniła Anna Kuk – uczennica Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II st. w klasie skrzypiec. Zagrała solo kaprys nr 24 N. Paganiniego i kaprys N. 5 H. Wieniawskiego.





W sobotę **30 maja** nastąpiło podsumowanie konkursu plastyczno-literackiego „Moje rodzinne miasto – wizje Białegostoku utrwalone w wierszach Wiesława Kazaneckiego” zorganizowanego przez Gale-

rię, pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Białegostoku. Konkurs podzielony był na dwie części: plastyczną i literacką. W części plastycznej w jury zasiadali: Katarzyna Kida, Izabela Suchocka i Sebastian Wicher. Nagrody i wyróżnienia zdobyło 34 młodych uczestników konkursu w 3 kategoriach wiekowych i w kategorii specjalnej oraz pięciu opiekunów plastycznych. W części literackiej jury stanowili: Waldemar Smaszcz, Jerzy Binkowski, Eugeniusz Szulborski. W kategorii wiersza inspirowanego życiem i twórczością Wiesława Kazaneckiego nagrodzeni zostali gimnazjaliści i licealiści: Anna Kuk, Katarzyna Podgórska, Emilia Bujnowska i Rafał Otłog. W kategorii eseju wyróżniono licealistów: Annę Górską, Katarzynę Łazarską i Monikę Elżbietę Danielak. Konkursowi towarzyszył wydany przez Galerię katalog w bogatej szacie graficznej.

Czerwiec 2009



**4 czerwca** Galeria we współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Grodna i Wilna zorganizowała wieczór kresowy p.t. „Józef Jodkowski – twórca Muzeum Narodowego Kresów Polskich w Grodnie”.

Prowadzący spotkanie prof. historii Uniwersytetu w Białymstoku Józef Maroszek przybliżył zgromadzonym biografię wybitnego historyka, muzealnika, konserwatora sztuki (1890-1950), który wniósł ogromne zasługi w gromadzeniu informacji o dziejach zabytków polskich, po rozbiorach wywiezionych do Moskwy i Petersburga. Informacje te, zebrane przez niego przed 1918r., służyły Komisji Rewindykacyjnej, która po 1921r. odzyskiwała utracone dobra polskiej kultury. Biografię Józefa Jodkowskiego p.t. „Wydobył z ziemi gród, o którym nikt nie wiedział” napisał w latach 60-tych nieżyjący już historyk Aleksander Śnieżko, ale z przyczyn politycznych została ona wydana dopiero w 2000r. nakładem Białostockiego Towarzystwa Naukowego, w opracowaniu Józefa Maroszka. Oprawę muzyczną wieczoru zapewniły grodzieńskie artystki: Alena Karpichka (cymbały) i Alena Liaetskaya (fortepian).



W sobotę 6 czerwca Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku zorganizował w Galerii rozdanie nagród XXII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Buławę Hetmańską”, Ogólnopolskiego Konkursu na Aforyzm i Fraszkę „Satyrbia 2009” oraz wręczenie nagrody Prezesa Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku „Gryf 2009”. W jury zasiadli: Wiesław Malicki, Leonarda Szubzda i Jan Leończuk. Złotą, Srebrną i Brązową Buławę otrzymali: Arkadiusz Stosur z Krakowa, Anna Piliszewska z Wieliczki i Lech Lament z Turka.



W niedzielę 7 czerwca odbył się koncert kończący działalność artystyczną kwartetu „Białystok” założonego przez uczniów Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia im. W. Lutosławskiego. Zespół zagrał w składzie: Anna Babuła (I skrzypce), Anna Kuk (II skrzypce), Tomasz Karwan (altówka), Zuzanna Sosnowska (wiolonczela). W programie znalazły się utwory C. Gardela, A. Borodina, J.S. Bacha, A. Głazunowa, N. Paganiniego, A. Dworaka, J. Brahmsa. Kierownictwo artystyczne sprawował prof. Stanisław Kuk.

W środę 17 czerwca o godz. 18<sup>00</sup> w Katedrze WNMP w Białymstoku została odprawiona msza święta żałobna w siedemnastą rocznicę śmierci Julitty Anny Sleńdzińskiej (1927–1992), donatorki zbiorów Galerii im. Sleńdzińskich. Po nabożeństwie nastąpiło złożenie kwiatów na grobie Julitty Anny Sleńdzińskiej na cmentarzu farnym.



18 czerwca odbył się wernisaż wystawy zasłużonego białostockiego rzeźbiarza Stanisława Wakulińskiego urodzonego w 1932r. W górnej sali Galerii zaprezentowano jego rzeźby, płaskorzeźby

wykonane w drewnie bądź kamieniu oraz odlewy gipsowe, a także dokumentację fotograficzną licznych realizacji monumentalnych. W jednym z katalogów wystawy znajdziemy wypowiedź artysty na temat sztuki: *Idealem moich marzeń jest, aby sztuka trafiła do wyobraźni społeczeństwa, aby poruszała serca i umysły ludzkie, aby jej język był prosty, a zarazem głęboki w formie i treści. Wtedy sztuka taka trwać będzie całe wieki, a jej ranga misyjna spełniać będzie rolę przekątnikową następnym pokoleniom. W odczuciu moim, zadaniem i celem sztuki jest szukanie w społeczeństwie, w którym żyjemy, absolutnych wartości oraz przekładanie ich na język plastyczny bez uszczerbku dla jej walorów wizualnych. Uważam, że wartość trzeba i należy włączyć w koła zębate przemian czasu, a wówczas będziemy mogli stworzyć pomost łączący nas z potomnością.*



W sobotę **19 czerwca** rozpoczął się zorganizowany przez Galerię trzydniowy Festiwal Muzyki Dawnej im. Julitty Sleńdzińskiej. Kierownictwo artystyczne projektu objęła Anna Urszula Ku-

charska. Festiwal przygotowany został w ramach obchodów Dni Miasta Białegostoku. Pierwszego dnia w Galerii odbył się koncert duetu lutniowego LUTE DUO w składzie: Anna Kowalska (lutnia barokowa, gitara barokowa) i Anton Birula (teorba, lutnia barokowa). Muzycy, będący absolwentami Królewskiego Konserwatorium w Hadze, wykonują niezwykle szeroki repertuar na duet lutni barokowych, gitarę barokową i teorbę. Stale współpracują z Warszawską Operą Kameralną i prezentują swoje projekty dla stacji telewizyjnych i radiowych oraz na międzynarodowych festiwalach muzycznych. Zagrali utwory najwybitniejszych lutnistów: Ennemonda Gaultiera (1575–1651) i Silwiusa Leopolda Weissa (1687–1750), a także Jana Sebastiana Bacha i innych barokowych kompozytorów.



**20 czerwca** w Aula Magna Pałacu Branickich miał miejsce Koncert Galowy „Welcome to all the pleasures”. Wystąpił zespół Collegium Spes Musica oraz soliści: Sarah Busfield (sopran), Piotr

Olech (kontratener), Simone Curley (barokowe flety proste), Rafael Gabriel Przybyła (obój barokowy), Judyta Wrona-Tupczyńska (skrzypce barokowe). Gościem specjalnym był wybitny klawesynista Nicolas Parle – profesor Guildhall School of Music and Drama w Londynie oraz Hochschule für Musik und Theater w Lipsku, koncertujący jako solista i kameralista w krajach europejskich, a także w Australii i Japonii. Tego wieczoru zabrzmiały koncerty J. S. Bacha, ody i uwertura Henry'ego Purcella oraz koncert Antonio Vivaldiego.



W niedzielę **21 czerwca** w Galerii wystąpił zespół kameralny *Sperranza Ensemble* znany już z Forum Muzycznego „Wokół Restauracji – inspiracje muzyką angielską” zorganizowanego

w Galerii w 2007r. Zespół tworzą: Sarah Busfield (sopran), Simone Curley (barokowe flety proste) i Anna Kucharska (klawesyn). Artystki poznały się w Guildhall School of Music and Drama w Londynie i specjalizują się w Wykonawstwie Historycznie Poinformowanym muzyki dawnej. Zespół występował w Wielkiej Brytanii, Polsce, Holandii. Ideą programową tria jest rozpowszechnianie bogatego repertuaru na sopran, flauto dolce i klawesyn, powstałego w czasie Renesansu i Baroku. Tego wieczoru wykonane zostały sonaty, kantaty i arie Henry'ego Purcella i Georga Friedricha Haendla.



**25 czerwca** odbyła się promocja książki „*Życie architekturą. Stanisław Bukowski.*” autorstwa Sebastiana Wichra – konserwatora zabytków i historyka architektury, od wielu lat badającego twórczość

wybitnego architekta. Publikacja została wydana przez Stowarzyszenie Architektów Polskich Oddział w Białymstoku oraz Studio Wydawnicze *UNIKAT*.

okładka – Radwan – herb rodu Chlewińskich

il. przygotowała Alina T. Midro  
fot. w kalendarium – archiwum Galerii

Biuletyn Galerii im. Słędzińskich w Białymstoku

Redaguje zespół w składzie: Katarzyna Hryszko, Mariusz Kostro,  
Marta Pietruszko, Izabela Suchocka

Korekta i skład: Zespół

Adres redakcji:

15-461 Białystok, ul. Waryńskiego 24a  
tel. (85) 651 76 70 fax (85) 652 32 77  
e-mail: [galeria@slendzinski.art.pl](mailto:galeria@slendzinski.art.pl)  
[www.slendzinski.art.pl](http://www.slendzinski.art.pl)